

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/85759,Stanislawowski-mlyn-smierci.html>



Wizyta Hansa Franka w Stanisławowie (fot. NAC)

ARTYKUŁ

Stanisławowski „młyn śmierci”

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ GONET 27.08.2021

Jednym z miejsc związanych z eksterminacją Żydów w Stanisławowie w okresie II wojny światowej był czterokondygnacyjny, niedokończony budynek młyna zlokalizowany przy ul. Halickiej, który przed wojną należał do Samuela Rudolfa (tzw. Rudolfsmühle).

W okresie węgierskiej administracji wojskowej Stanisławowa (lipiec-sierpień 1941) umieszczono w nim m.in. deportowanych z Węgier Żydów karpaccich. Wycieńczeni długim marszem i pozbawieni środków do życia zostali oni stłoczeni w tamtejszych zabudowaniach. Panujące tam katastrofalne warunki sanitarne sprzyjały rozprzestrzenianiu się chorób, które dziesiątkowały osadzonych. Między innymi w obawie przed wybuchem epidemii już w okresie okupacji niemieckiej szef miejscowego Gestapo Hans Krüger wydał rozkaz rozstrzelania wszystkich chorych Żydów przetrzymywanych w młynie Rudolfa. W ten sposób do marca 1942 r. wymordowano przynajmniej tysiąc osób deportowanych z Węgier.



Hans Frank przyjmuje defiladę.
(fot. NAC)



Hans Frank przyjmuje defiladę
(fot. NAC)

Obóz dla nieproduktywnych

W grudniu 1941 r. młyn Rudolfa znalazł się w granicach utworzonego w Stanisławowie getta. Stanowił jednak wydzielony obiekt. Z zewnątrz strzeżony był przez Ukraińską Policję Pomocniczą (*Ukrainische Hilfspolizei*), wewnątrz natomiast pilnowany przez żydowską straż pożarną oraz Żydowską Służbę Porządkową (*Jüdischer Ordnungsdienst*).

Katastrofalne warunki sanitarne sprzyjały rozprzestrzenianiu się chorób, które dziesiątkowały osadzonych. Między innymi w obawie przed wybuchem epidemii już w okresie okupacji niemieckiej szef miejscowego Gestapo Hans Krüger wydał rozkaz rozstrzelania wszystkich chorych Żydów przetrzymywanych w młynie Rudolfa.

W miarę jak zmniejszano powierzchnię getta, młyn Rudolfa stawał się swoistym obozem dla nieproduktywnych Żydów. Trafiali do niego starcy, dzieci oraz osoby zakwalifikowane przez Niemców jako niezdolne do pracy i przeznaczone na śmierć. W kwietniu 1942 r. stanisławowski *Arbeitsamt* przeprowadził akcję podziału Żydów w Stanisławowie na poszczególne kategorie ze względu na ich dalszą zdolność do wykonywania pracy (każda miała przypisaną literę od „A” do „C”).

Kategorię „C” przydzielono Żydom, którzy byli fizycznie wyczerpani, chorzy, bądź z jakiegokolwiek innej przyczyny niezdolni do pracy. To właśnie ich zatrzymano i odprowadzono do młyna Rudolfa. Trafiali tam także Żydzi, którzy nie posiadali aktualnego pozwolenia na pracę lub zostali zatrzymani za przemyt żywności na teren getta.

Punkt zborny na drodze do śmierci

Wiosną 1942 r. Niemcy rozpoczęli deportację do Stanisławowa Żydów z okolicznych miejscowości. Młyn Rudolfa zaczęto traktować wówczas jako punkt zborny osób sprowadzanych do miasta. Często przez wiele dni Żydzi pozostawali w młynie bez jedzenia i picia oczekując na transport do obozu zagłady w Bełżcu.

W świadomości miejscowych Żydów umieszczenie w *Rudolfsmühle* stało się tożsame ze śmiercią. Dlatego też był przez nich nazywany „młynem śmierci”. Każdy, kto do niego trafił miał minimalne szanse na przeżycie.

Tylko nielicznym Żydom udało się uciec lub wykupić się u wartowników za pomocą wysokich łapówek.

Młyn Rudolfa funkcjonował prawdopodobnie do października 1942 r., kiedy to ostatnich osadzonych wywieziono na żydowski cmentarz w Stanisławowie i rozstrzelano.

Niemcy regularnie przeprowadzali egzekucje osadzonych w młynie Żydów. Od wiosny 1942 r. przynajmniej raz w tygodniu rozstrzeliwali od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Za egzekucje odpowiedzialny był m.in. Otto Schott z Wydziału IV Gestapo w Stanisławowie zajmującego się sprawami żydowskimi. Do największej masakry w młynie Rudolfa doszło 10 czerwca 1942 r., kiedy wspomniany oficer osobiście zamordował od 500 do 600 Żydów.

Dramatyczny przebieg egzekucji, przeprowadzanych w młynie Rudolfa opisuje naoczny świadek Julian Baczewicz, który pracował w nim przy dezynfekowaniu ubrań po rozstrzelanych. Zeznał on:

„Po każdej egzekucji był wał trupów wysokości około jednego metra, które leżały w potoku krwi. Musiałem uprzątnąć krew, którą szuflami wlewałem do beczek. Kwią tą karmili Niemcy prosięta. (...) Jedną salę [Niemcy – przyp. T.G.] przeznaczili na miejsce egzekucji, z wejściem do podwórza. Wtłaczano tam około 200 ofiar i ustawiano je w szeregu ciasno obok siebie. Jeden SS-man stał w progu i strzelał z automatu. Nie wchodził nigdy do wnętrza. Umarli i żywi tworzyli jeden zwał i tak leżeli do rana następnego dnia, dopóki nie przyjeżdżał samochód z gestapowcami i wtedy brygada grabarzy złożona z Żydów ładowała trupy na samochód (...). Przed każdorazową egzekucją gestapowiec sprawdzał, czy jest wszystko czysto uprzątnięte i czy podłoga i ściany zmyte są lizolem. (...) Pracowałem w «młynie śmierci» 5 miesięcy. Przez ten czas zostało rozstrzelanych około 6 tys. Żydów i kilkudziesięciu Cyganów”.

Równie makabryczną relację opisującą los Żydów osadzonych w młynie Rudolfa złożył Abraham Lieterman, który jako lekarz został przez Niemców zmuszony do asystowania w czasie jednej z egzekucji. Wspominał on:

„Uderzyła mnie tam już na samym progu woń rozkładających się trupów, połączona z ostrą wonią potu

około 600 ludzi (...) przepychałem się (...) przez kłębowisko krzyżących, płaczących i jęczących ludzi, czy raczej cieni ludzkich. Ponieważ niektórzy mnie poznawali, błagali gorąco, żebym ratował ich – lub ich dziecko dogorywające lub też kogoś bliskiego z rodziny, albo wręcz przeciwnie – błagali o dawkę trucizny dla siebie i rodziny, dla rychłego ukrócenia mąk najstraszliwszych. (...) Rzucali się w oczy starcy i dzieci o wargach czarnych, spieczonych, już bez siły i woli wyrażenia mi jakiejś prośby lub życzenia. Wyciągało się ku nam setki wychudłych rąk, setki gasnących oczu o wzroku błagalnym. (...) Gdy znaleźliśmy się na pierwszej sali Schott i Grimm wyjęli nagle swoje rewolwery i rozpoczęli od razu ordynarną strzelaninę. (...) Strzelali tak we dwójkę (...) a mnie kazali każdorazowo stwierdzić, czy trafiony kulą człowiek jeszcze żyje. (...) Na pierwszym piętrze, w małej sali siedziała przykucnięta młoda, wychudła kobieta z noworodkiem przy piersi. Tkwiąc tak nieruchomo prawie w ciemnym kącie, na ziemi czyniła wrażenie, jakby była właśnie po porodzie. (...) Schott, nie namyślając się wiele, skierował lufę rewolweru ku główce ssącego niemowlęcia i wypalił. Bryznęła mi w twarz krew zmieszana z kawałkami mózgu dziecięcego”.

Młyn Rudolfa funkcjonował prawdopodobnie do października 1942 r., kiedy to ostatnich osadzonych wywieziono na żydowski cmentarz w Stanisławowie i rozstrzelano. Od sierpnia 1942 r. większość egzekucji stanisławowskich Żydów miała miejsce już nie w osławionym młynie, ale na dziedzińcu siedziby miejscowego Sipo.



**Wizyta Hansa Franka w
Stanisławowie (fot. NAC)**

COFNIJ SIĘ